

Oryginalny wyścig zegarów lubelskich

Każde miasto niewątpliwie posiada jakieś cudowności, zabytki historyczne i t. p. przedmioty godne zobaczenia, które przyciągają uwagę przyjezdnych i w zależności od swego charakteru, często są źródłem dochodów, wzbogacaniem przez licznie zwabianych turystów.

Są miasta, których mieszkańcy żyją jedynie z interesów robionych na ciekawych przybyściach, i im tylko zawdzięczają swój rozwój.

Trudno więc zrozumieć, dlaczego Lublin do ich rzędu nie może należeć, zwłaszcza, że rzeczy, które można tu oglądać na pewno mogłyby pobić wszechświatowy rekord oryginalności. Nie chodzi nam o muzeum, ani o Zamek. Nie chcemy również demonstrować brudnego ghetto z Trybunałem. Są to naogół rzeczy, których nigdzie nie brak.

Natomiast — co doprawdy zadziwia i wyróżnia nasz koźli gród wśród wszystkich zapewne miast na świecie — to jego zegary.

I nie przez swą niezwykłą formę i ozdobne wykonanie, lecz poprostu przez ich stały, denerwujący i od lat nierozegrany wyścig.

Ody wskazówka zegara na bramie Krakowskiej dobiegnie do jakiejś godziny, zegar na poczcie pozostaje ze swą wskazówką w tyle o 15 minut, a sąsiadujący z nim zegar na kasie przemysłowców wykazuje opóźnienie o 20 minut.

W ten sposób, jeśli ktoś zamierza przejść przez Krak.-Pia, od Kasy Przemysłowców, to do-

szedłszy do Bramy Krakowskiej stwierdzi ze zdumieniem, że przybył o cały kwadrans wcześniej niż wyruszył w drogę, gdy w tej samej chwili na zegarze na fabryki Hessego widniała półgodzinna różnica opóźnienia.

Wynikające z tej anarchji czasu w Lublinie qui pro quo mogłyby pociągnąć rzecz prosta, często b. przykre skutki, gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że mieszkańcy Lublina przestali na zegary te zwracać uwagę.

A więc jedno z dwojga. Albo wezwać turystów i demonstrować przed nimi ten pobudzający do drwin niesamowity wyścig, albo raz wreszcie położyć mu kres i uregulować zegary jak przystoi na miasto, a nie na partykularz.

(t)